№ 15 Warszawa, Niedziela 5/17 Stycznia Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie: rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA
WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą, rocznie rs. 12 (złp 80); kwartalnie rs 3 (złp. 20). W Cesarstwie taż sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro Kated. Sgo Piotra w Rzymie. i Pryski P. M. Wschód słońca o g. 8 m. 2.—Zach. o g. 4 m. 20. | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni zimna 5, wczoraj w poł. ciep. 1. Wysokość wody na Wiśle stóp 5 cali 3.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

— Dzień wczorajszy wielce pamiętnym będzie dla historji naszego rolnictwa krajowego, dla historji całéj naszéj epoki. Przybyła nam nowa, nader potrzebna i pożądana instytucja: *Towarzystwo rolnicze w Królestwie Polskiem*, którego uroczysty akt otwarcia, z całą odbył się świetnością i wzorowym porządkiem.

Podług treści Najwyższéj zatwierdzonéj ustawy Towarzystwa, która już w Kronice przedrukowaną została, istniejąca w kraju od lat szesnastu Spółka rocznikowa, z 53 członków złożona, zamieniła się w zawiązek Towarzystwa, który wraz z 20 jeszcze przybranemi krajowemi obywatelami, stanowi razem liczbę 73 członków, pierwotnych założycieli Towarzystwa. Zebranie się tych członków, pod przewodnictwem JW. Dyrektora głównego prezydującego w kommissji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych, dla stanowczego ukonstytuowania Towarzystwa, a mianowicie, przedewszystkiem wyboru: Prezesa, vice-prezesa i 16 członków komitetu, stanowiło główny cel i przedmiot wczorajszéj uroczystości. Zbyt wiele do faktu tego przywiązujemy wagi, aby go z całą dokładnością i szczegółowo nie opisać, że zaś na to chwila teraźniejsza zakrótka, dziś więc poprzestaniemy na ogólnym tylko szkicu, późniéj zaś zamierzamy powtórzyć obszerne zdanie sprawy z całego zawiązku Towarzystwa, jakie niebawem ma być ogłoszone w Rocznikach gospodarstwa krajowego, które odtąd stają się organem Towarzystwa, i o ile nam wiadomo, poszyt styczniowy dla tego jest cokolwiek opóźniony, iżby właśnie to zdanie sprawy ogłosić.

Chrześcjańskim zwyczajem zaczęto od Boga. Podług programu, około godz. 11, członkowie Towarzystwa, oraz wiele z osób zaproszonych, zgromadzili się w kościele PP. Wizytek, gdzie JW. arcybiskup Fijałkowski, metropolita archidyecezji Warszawskiéj, przy świetnéj assystencji kapituły, solenną celebrował wotywę.

O godzinie 12éj członkowie Towarzystwa przeszli do sali popisowéj Okręgu naukowego warszawskiego, w byłym gmachu Kazimierowskim, gdzie prócz Jaśnie Wielmożnego arcybiskupa i biskupów, widzieliśmy członków rady administracyjnéj, jenerałów, senatorów, naczelników wszelkich władz wojskowych i cywilnych, nareszcie wielu znakomitych obywateli i dam. Nawa sali i chór przepełnione były publicznością, zaopatrzoną w bilety wejścia, które członkowie Towarzystwa rozdali osobom na akcie tym znajdować się chcącym.

Gdy wszyscy zajęli swoje miejsca, JW. Dyrektor główny prezydujący w kommissji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych zagaił posiedzenie. Następnie odczytanym został przez radcę kollegjalnego Gudowskiego, naczelnika kancellarji kom. rzą. spr. wew. i duch. Najwyższy ukaz z d. 12 (24) listopada r. z. i Najwyżéj pod tymże dniem zatwierdzona ustawa Towarzystwa. Z kolei przemówił Jaśnie Wielmożny arcybiskup Fijałkowski i swoje pasterskie błogosławieństwo członkom Towarzystwa udzielić raczył. Nareszcie hr. Andrzéj Zamoyski, jako główny redaktor Roczników, zabrał głos w imieniu wszystkich stowarzyszonych członków, wyraził wdzięczność Najjaśniejszemu Panu za Jego Monarsze dla Towarzystwa względy. Wkońcu, jednozgodnemu zawiązującego się Towarzystwa odpowiadając życzeniu, wniósł, iżby członkowie z pośród siebie wybrali do JO. Xięcia Namiestnika deputację, któraby Jego Xiążęcą Mość prosiła o wyrażenie Najjaśniejszemu Panu żywéj całego Towarzystwa wdzięczności, za doznane od Niego Monarsze względy. Do deputacji téj wybrani zostali: hrabia Andrzéj Zamoyski, marszałek szlachty gub. Warszawskiéj hr. Seweryn Uruski, marszałek szlachty gubernji Augustowskiéj hr. Starzeński, xiąże Adam Woroniecki i Alexander Ostrowski.

Nareszcie przystąpiono do wyborów. Głosujących było 52. Na assessorów do obliczenia głosów zaproszono: hr. Henryka Starzeńskiego, Adolfa Kurtza, Alexandra Jackowskiego i hr. Karola Jezierskiego. Niezwłocznie ogłoszony wypadek jednomyślnych wyborów, był następujący: Prezesem: Andrzéj hr. Zamoyski, vice-prezesem: Alexander Ostrowski; członkami zaś komitetu: 1) Alexandrowicz hr. Stanisław, 2) Dąbrowicz Karol, 3) Goltz Adam, 4) Górski Ludwik, 5) Jezierski hr. Karol, 6) Kurtz Adolf, 7) Kurtz Alexander, 8) Ledóchowski hr. Juljan, 9) Łubieński hr. Paweł, 10) Potocki hr. Henryk, 11) Rastawiecki baron Edward, 12) Starzeński hr. Henryk, 13) Stawiski Edmund, 14) Walewski Karol, 15) Węgleński Franciszek, i 16) Glinka Józef.

Na tem ukończono czynność, któréj protokół członek Towarzystwa Władysław Garbiński prowadził i odczytał, a skoro to nastąpiło, takowy protokół przez JW. Dyrektora głównego prezydującego w kommissji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych i wszystkich obecnych członków Towarzystwa podpisanym został.

Tu już stanowczy komitet Towarzystwa, wczoraj wybrał jeszcze sekretarza, którym jednomyślnością mianowany został członek Towarzystwa Władysław Garbiński.

Wszystkich na akcie obecnych osób było przeszło 1,200; wzorowy porządek utrzymywali, uproszeni w tym dniu na gospodarzy, członkowie Towarzystwa: hr. Leon Łubieński, Piotr Walewski, Jan Górski i Józef Jabłkowski.

DOKUMENTA
dotyczące nadania dróg żelaznych w Królestwie Polskiem.

USTAWA TOWARZYSTWA
Drogi Żelaznej Warszawsko-Wiedeńskiej.

(Ciąg dalszy.)

§ 21. Rada zarządzająca mianuje na trzy lata prezesa i dwóch vice-prezesów.

Prezes i jeden z vice-prezesów będą wybrani z grona członków rady, poddanych Królestwa Polskiego lub poddanych Cesarstwa Rossyjskiego przebywających w Królestwie.

Drugi vice-prezes będzie wybierany z pomiędzy wszystkich bez różnicy członków rady.

Prezesa mianują wyłącznie założyciele Towarzystwa, wymienieni w § 1. Wtedy dopiero, gdy dwaj z tych założycieli, z powodu zejścia lub dla innych przyczyn, nie będą już należeli do składu rady, prezes będzie mógł być wybrany przez innych członków tejże rady.

NOC BEZSENNA.

ROZMYŚLANIA i PAMIĄTKI

Nieboszczyka Pantofla

Z PAPIERÓW PO NIM POZOSTAŁYCH

ogłoszone

przez

Eleonorę Sztyrmer.

TOM I.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 14.)

O! *Horror*! ani pies, co żyje sercem, ani kot, co żyje rozumem, nie powąchaliby nawet tego nikczemnego chwastu, i spotkawszy na swojéj drodze najlepszy gatunek takiéj trawy, obojętnie ją podepcą; — a człowiek nie zna miary łakomstwa! — Cenię marchew, rzepę, brukiew, ziemniaki i t. p. mam nawet pewien szacunek dla tych roślin, bo skromna ich nać wydaje jarzyny niezbędne dla chemicznéj i hygienicznéj ekonomji naszego żołądka. Zresztą, bez nich, głódby był co rok na Mazowszu: Ale sałata!... nać lekkomyślna i płocha, stroi się tylko w rozłożyste falbany i buja z zefirami, nie wydając żadnego owocu! — Żeby przynajmniéj była pieczoną, smażoną, choćby gotowaną na ogniu; to bym dla niéj miał więcéj względu, Czułbym cokolwiek litości; — bo ogień, częstokroć oczyszcza, podnosi i uszlachetnia to co wytrzymało, trawiące jego płomienie. Ale sałata jest zimna... chłodna, jak żmija na słońcu! — Pogardzam sałatą.

Dla czego ludzie nie brzydzą się tym chwastem? — Kto pierwszy wprowadził sałatę? proszę mi powiedzieć kto?

Zapytywałem raz oto Jacka. Mój domowy sekretarz filozofji, uśmiechnął się pogardliwie i odpowiedział: — nie wiem, proszę pana! — nie warto myśléć! — Widać że głód wielki na Mazowszu, kiedy aż trawę jeść zaczęto. Paskudztwo jakieś!

— Może to i prawda? rzekłem sobie.

Wszakże, na drugi dzień Jacek sprostował swoje zdanie następującym sposobem:

— Poradziłem się panie, z Sebastyjonem; on powiada że na Mazowszu nigdy tak wielkiego głodu nie było. Bóg miłosierny! tylko człowiek obżarty. Wiadoma rzecz, że jak pies dostanie nosacizny to je trawę. Otóż i ktoś z ludzi co nosem swawolił, dostał także téj choroby i trawą się téż wyleczył; a drudzy patrząc na niego jak zajadał nowy przysmak, lubo nie mieli nosacizny, jednak z łakomstwa poszli za jego przykładem. Takim sposobem wprowadziła się sałata.

A! pomyślałem sobie, jeżeli Jacek ma swoje zdanie o tym przedmiocie, i Sebastyjon ma swoje, to dla czegóżbym ja nie miał własnego? Czy ja gorszy od nich? Zastanowię się sumiennie to i znajdę coś nowego przecie. I jąłem się zastanawiać z całéj mocy.

Przykry to jest stan; — o przykry! kiedy człowiek głęboko rozmedytuje się w jakiéj kwestji, kiedy sobie łamie głowę, aż mózg piszczy, i długo nie może trafić do jakiéjkolwiek bądź, byle ostatecznéj konkluzji. Rodzi się ztąd niepokój umysłu, słusznie od poetów przyrównywany do wzburzonego morza. Bo też w saméj rzeczy, jak majtek, w wątłéj nawie wśród wiatrów świszczących i fal spienionych, szuka wytężonym wzrokiem bezpiecznéj przystani,

Każdy członek rady wychodzący może być na nowo obrany.

W razie równoczesnéj nieobecności i prezesa i vice-prezesów, członek najstarszy wiekiem przewodniczy na posiedzeniach.

§ 22. Rada zarządzająca zbiera się w siedlisku Towarzystwa w Warszawie, na zwołanie prezesa, ilekroć tego wymaga dobro Towarzystwa, przynajmniéj zaś sześć razy do roku.

Uchwały brane są większością głosów członków osobiście obecnych lub zastąpionych przez pełnomocników.

W przypadku równości zdań, głos prezesa przeważa.

Najmniéj czterech członków rady zarządzającéj powinno być obecnych lub zastąpionych dla ważności uchwał. W takim razie uchwała, jeśli ma być ważną, powinna być wziętą jednomyślnością głosów.

§ 23. Każdy z pełnomocników (§ 22) winien posiadać najmniéj pięćdziesiąt akcji, które będą złożone w kassie Towarzystwa Pełnomocnictwo udziel• się na czas oznaczony, najwięcéj roczny, ale może być ponowione.

Żaden z członków rady ani żaden z pełnomocników nie może mieć w radzie zarządzającéj więcéj nad jeden głos.

§ 24. Spisywane będą protokóły uchwał rady zarządzającéj w językach polskim i niemieckim. Protokóły te podpisuje prezes i przynajmniéj dwóch jeszcze członków. Kopje czyli wypisy z tych protokółów, jeśli mają być ważne, winny być opatrzone podpisem prezesa lub jego zastępcy i podpisem przynajmniéj jednego jeszcze członka rady zarządzającéj. Będą miały powagę aktów urzędowych przed wszelkiemi władzami sądowemi, hipotecznemi i innemi.

§ 25. W razie zgonu lub wyjścia któregokolwiek z członków rady, taż rada naznacza zastępcę odpowiednio rozporządzeniom §§ 18, 20 i 21.

Członkowie tak mianowani używają tych samych praw co inni członkowie rady. Urzędują w tym przymiocie tylko przez czas jaki poprzednikowi, w którego miejsce są mianowani, jeszcze pozostawał. Mianowania takie będą przedstawione do zatwierdzenia na najbliższém ogólném zgromadzeniu akcjonarjuszów.

§ 26. Radzie zarządzającéj nadana jest najrozleglejsza władza do zarządzania sprawami Towarzystwa.

a) Rada zawiera, upoważnia lub zatwierdza wszelkie umowy tyczące się nabywania, budowy, sprzedaży, zamiany, wzięcia lub oddania w dzierżawę wszelkiéj drogi żelaznéj, zakładu lub innego przedsięwzięcia wchodzących w zakres czynności Towarzystwa; upoważnia lub dokonywa wszelkie kupna lub sprzedaże gruntów i innych nieruchomości;

b) zawiera umowy w przedmiocie zawiązania stosunków z innemi kolejami żelaznemi lub jakiegobądź rodzaju przedsiębierstwami przewozowemi;

c) przeznacza sposób użycia funduszu zasobowego i stanowi o umieszczeniu funduszów rozporządzalnych;

d) upoważnia wszelką alienację wartości, papierów procentowych i innych do Towarzystwa należących.

e) stanowi i zmienia tak taryffę opłat, jak sposób ich pobierania; ogłasza przepisy urządzenia służby i exploatacji dróg żelaznych lub innych zakładów;

f) zawiera i postanawia układy, umowy, zobowiązania lub kontrakty co do wszelkich interessów Towarzystwa;

g) wnosi do rządu wszelkie żądania dotyczące przedłużenia kolei żelaznych i odnóg, nowych nadań, urządzenia i exploatacji kopalni, fabryk kruszcowych i wszelkich innych zakładów; żądania te jednak winny być albo poprzednio upoważnione, albo następnie zatwierdzone przez ogólne zebranie akcjonarjuszów. Rada wszakże ma władzę zakładania pieców wapiennych i urządzania sprzedaży wapna;

h) przedstawia zgromadzeniu ogólnemu wszelkie wnioski o zaciąganie pożyczek;

i) przedstawia mu podobnież wnioski względem umów z innemi Towarzystwami, względem przedłużenia lub odnowienia nadania, względem alienacji lub wydzierżawienia dróg żelaznych, gruntów i budowli należących do Towarzystwa, względem zmian lub uzupełnień ustawy, powiększania kapitału towarzystwa i przedłużania czasu trwania towarzystwa; przedstawia w danym razie zgromadzeniu ogólnemu wnioski o zlanie w jedno niniejszego Towarzystwa, z Towarzystwem kolei żelaznéj Warszawsko-Bydgoskiéj; dla dokonania tego, oba ogólne zgromadzenia akcjonarjuszów, Towarzystwo drogi żelaznéj Warszawsko-Bydgoskiéj i Warszawsko-Wiedeńskiéj, większością głosów odpowiednią w myśl § 32 *a* Ustawy obecnéj, wydają postanowienie na przełożony sobie przez obie rady zarządzające projekt z powodami, i upoważnia też rady do przedstawienia go pod zatwierdzenie rządu;

k) zawiera umowy z dyrektorem i poddyrektorami, mianuje ich lub odwołuje, oznacza ich płacę; jednakowoż co do wyboru dyrektora, rada, winna stosować się do rozporządzeń w art. 9 aktu dodatkowego do umowy nadawczéj, stanowiącego, że dyrektor kolei Warszawsko-Wiedeńskiéj będzie zarazem dyrektorem kolei Warszawsko-Bydgoskiéj. W celu mianowania dyrektora, rady zarządzające obu tych Towarzystw, zbiorą się na posiedzenie pod przewodnictwem prezesa rady zarządzającéj kolei Warszawsko-Wiedeńskiéj. Postanowienia wzięte będą większością głosów; w razie równości zdań, głos przewodniczącego przeważa.

Na pierwsze lat pięć, dyrektor kolei Warszawsko-Wiedeńskiéj, będzie zarazem tém samém dyrektorem kolei żelaznéj Warszawsko-Bydgoskiéj;

l) Rada zarządzajaca przedsiębierze środki dla dokonania pożyczek uchwalonych przez ogólne zgromadzenie;

m) ustanawia ogólne wydatki zarządu i upoważnia wszelkie wydatki bez ograniczenia summ;

n) zawiera wszelkie umowy o kupno i sprzedaż, oraz ugody wszelkiego rodzaju, ściągające się do utrzymania i exploatacji kolei żelaznych i wszelkich innych przedsięwzięć Towarzystwa, postanawia co do zapasów, upoważnia do kupna i sprzedaży wszelkich materjałów, machin i innych przedmiotów potrzebnych do exploatacji, lub przez nią przygotowanych;

o) upoważnia wszelkie podniesienia, przekazy i przelewy wartości papierów procentowych i innych;

p) udziela wszelkie pokwitowania, jako też wszelkie oświadczenia dla zwolnienia osób trzecich od zobowiązań zaciągniętych względem Towarzystwa.

q) upoważnia do zniesienia dozorów sądowych i aresztów, i do wykreśleń wpisów hypotecznych; zeznaje odstąpienia przywilejów i udziela władzę do wykreśleń;

r) upoważnia do wszelkich poszukiwań w drodze sądowéj, do wszelkich środków zachowawczych, wszelkich układów i co do wszelkiego rodzaju sądów polubownych;

s) mianuje i odwołuje wszystkich urzędników i officjalistów wszelkiego stopnia; oznacza ich władzę i płacę, udziela im nagrody, i w ogólności rozstrzyga wszystkie przedmioty wchodzące do zakresu zarządu Towarzystwa;

t) zatwierdza co rok rachunki, mające być przedstawionemi ogólnemu zgromadzeniu i tymczasowo ustanawia wysokość dywidendy;

u) reprezentuje nakoniec Towarzystwo nawet po oddaniu dróg żelaznych rządowi, aż do upływu nadania; kieruje, stosownie do przepisów ustawy, uskutecznieniem umorzenia akcji i rozdziałem dochodu rocznego, jaki rząd będzie miał wypłacać Towarzystwu według art. 21 aktu głównego nadawczego. *(d. c. n.)*

— Wkrótce w Teatrze Wielkim daną będzie 1szy raz trajedja w 3ch aktach, z francuzkiego wierszem przełożona: *Dzieci Edwarda.*—Oraz w Teatrze Rozmaitości Obraz dramatyczny w 3ch odsłonach z niemieckiego: *Stary Skrzypek.*

Korrespondencja Kroniki.

Żytomierz dnia 28 grudnia 1857 r.

Polemika z korrespondentem T. Wieczory literackie. Obrona ich i historja. Lista osób zajmujących się literaturą w Żytomierzu. Teatr.

Powołujemy pana T. przed sąd opinji za artykuł drukowany w Nrze 277 Kroniki, wymierzony przeciw ludziom odbywającym w Żytomierzu tak nazwane wieczory literackie. Przedewszystkiem wyznać potrzeba, iż wieczory te nie reprezentują towarzystwa ze stałą jakąś organizacją i nie mają żadnych cech publicznéj instytucji, a są sprawą czysto domową i właściwie są zwane wieczorami przyjacielskich pogadanek. A gdy tak, wywlekając tę rzecz na publikę dopuścił się p. T. niedyskrecji i naruszył nietykalność prywatnéj własności. Na tem jednem skończylibyśmy, gdyby p. T. wieczory nasze pokazał był światu w świetle prawdy: zmuszeni więc jesteśmy za niego to zrobić, a naprzod wykażemy jak się wieczory te i przez kogo zawiązały? jaki ich program? i jaki ich cel?

Mamy tu w mieście naszem męża znanego z zasług publicznych, którego imię zna świat polski, a którego my dla dostojeństw moralnych i dla sędziwego wieku patryarchą lub Nestorem naszym nazywamy;—otóż mąż ten, pan Karol K., nawykły przez całe życie swoje do pracy i poświęceń, na polu dla dobra publicznego, gdy już dziś siły na tych pracach i poświęceniach stargane, zmuszają go do przesiadywania najczęściéj w domu, zebrał swoich znajomych mniéj więcéj wiekiem do siebie zbliżonych i wniósł, aby przepędzać raz w tydzień u niego wieczór, na zaprzątnieniu się bieżącą literaturą, a to wedle następnego programu: naprzód gdy literatura nasza wszechstronne życie swoje objawia dzisiaj przez organa pism publicznych, a wszystkich tych pism i prenumerować i przeczytywać każdemu niepodobna, ma więc tyle osób, ile wybrano pism (a wybrano wszystkie polskie i dwa rossyjskie) prenumerować i czytać każdy jedno pismo i z tego wyłączywszy najzupełniéj materje polityczne, po kolei robić krótkie sprawozdanie z tem, żeby co ważniejszy przedmiot odczytywany był dosłownie. Powtóre takie same sprawozdanie czynić ma każdy z dzieła przez

---

tak i umysł skołatany długotrwałem wahaniem się myśli, pragnie co rychléj spokoju, i chwila ustalenia sądu w zawikłanéj kwestji, bywa dla nas równie błogą, jak dla majtka wejście do portu. — lecz nawa niebawem szuka znów morza i niebezpieczeństw; — i w umyśle też następują nowe burze; — niekiedy gwałtowne, grożące rozbiciem łodzi rozumu, niekiedy mniéj straszne, lecz zawsze męczące i przykre. Zdarza się to zaś, nietylko przy rozpatrywaniu głębokich zagadnień; — jako żywo! Częstokroć jakiś oklepany przedmiot, jakiś pospolity przejaw codziennego życia, niewiedzieć zkąd nabierają dla nas niezwykłego znaczenia, rosną w rozmiarach, i nagle stając się dla nas niezrozumiałemi, poruszają fale niespokojnego umysłu i dopóty je kołyszą ścierają i burzą, dopóki z ich łona nie wypłynie ów słodki na oceanie mądrości wykrzyk Archimedesa: *Eureka*! to jest: znalazłem! — a po mazowiecku dojechałem! — każdy myślący człowiek, nieraz tego doświadczył, — i ja też z powodu sałaty. Szkaradne zielsko! warto było dla niego płużyć w rozmyślaniu i psuć sobie humor?... Ach! nie warto było, bo tak samo jak Jacek i Sebastyjon znalazłem tylko domysł. Trafny, — to prawda, ale tylko domysł. Wiem, że hipotezy, wysoko się cenią w fizyce, a także w zuchwałych marzeniach rabińskich, wszakże w kwestji o wprowadzeniu sałaty, żadnéj nie mogą mieć wartości. W téj, trzeba dowodów i historycznych faktów. Najtrafniejszy domysł każdy żak wyśmieje. I słusznie! — Powiem jednakże moją hipotezę, *pro memoria.*

Zdaje mi się że sałatę wprowadził ten człowiek, o którym wiadomo, że siedm lat był wołem. Jak w niéj zasmakował, w tym stanie, tak i potem nie porzucił. Jadł i ludzie dziwili się. A że to był mąż dumny i mocny, więc wkrótce, poszli za jego przykładem. Z krewkości lub téż w pośpiechu, żaden nie pomyślał dobrze, czy naśladuje dumnego męża czy głupiego wołu? A lubo jedno i drugie złe; — aleć przecie jest dyfferencja. Co innego chcieć się odróżnić od drugich ludzi a co innego naśladować zwierzę. A zresztą, co mi tam! Powiedziałem już że pogardzam sałatą..... Nigdym się jeszcze nie poniżył aż do żucia tego zielska! Ale nie przeszkadzam nikomu. I owszem, i owszem; — na zdrowie!

POCZĄTEK ROZMYŚLAŃ.

Na drobnostkach opiera się pomyślność społeczeństwa ludzkiego.

P. Filozof powiatu i grodu Kolińskiego.

Tyle rzeczy pożytecznych, — tyle ważnych rzeczy, chciałbym wam wyłuszczyć, najukochańsi, że podobno, nigdy wszystkiego nie wypowiem. O! bo téż tego bardzo wiele; — jak raz tyle, ile wam brakuje do zupełnéj pomyślności. Rozważcie sami, ile mi czasu na to potrzeba! Dla waszego dobra, nie śpię w téj chwili, tak jak ci ludzie co mieszkają podemną, ani tańczę, jak owi co balują nademną, lecz na pośredniem stanowisku ciągle suszę sobie głowę, jakby to wam zaszczepić co najwięcéj moralności, najmędrsi przyjaciele moi! a tem samem, pomódz wam, do osiągnienia prawdziwego szczęścia. Miarkujcie ztąd, jak mocno was kocham!

Któż to wie? może właśnie w tym momencie, kiedy takie piękne pożądania, zagrzewają moje serce, ktokolwiek z was myśli sobie żem się zagadał? żem się zaplątał w badaniach? i nawet o swojem przyrzeczeniu zapomniał? — Niech się uspokoi, i lepiéj o mnie tuszy; bo nic złego jeszcze się nie stało. Idę

DODATEK.

siebie przeczytanego, a dla zaopatrzenia się w xiążki mianowicie historyczne i treści nauk ścisłych, ma się robić na ten cel od czasu do czasu składka, z tem, iż nabyte xiążki tworzyć będą albo zawiązek bibljoteki publiczne, albo się w końcu lat kilku czy kilkunastu rozgrają przez loterję między uczestników w składce. Po trzecie po każdem sprawozdaniu zawiąże się dyskussja, z doprowadzeniem jéj do pewnego, możebnie stałego sądu. Po czwarte, dyskutowane będą z inicjatywy każdego, kwestje potoczne, czy powszechnego, czy tylko miejscowego interessu. Nakoniec, gdy wielu z uczestników jest znanych w literaturze z pism własnych, więc i artykuły czytane i dyskutowane bywają. A co do celu? ten już z samego programu jasno się wykazuje, a więc uprościć przez pospólną zamianę, nabycie wszelkiéj wiedzy z dziedziny prac umysłowych, wiedzę tę objaśnić czyli jak najlepiéj u siebie spożytkować, aby ją następnie rozesłać już przez żywe słowo, już przez druk, ile być może dla ogólnego pożytku i dobra. Tak było z początku, a gdy się okazało, iż zadaniu takich rozmiarów sprostać przez jeden wieczór w tydzień niepodobna, wtedy Bolesław Ch. otworzył w swoim domu z tym samym programem i celem z tych samych osób składające się, drugorazowe w tygodniu wieczory.

Po takiem sumiennem, wyłożeniu jak się wieczory nasze w sobie miały i mają, powróćmy do wspomnionego na początku artykułu i zacytujmy go. Pan T. zacząwszy od tego, że w Żytomierzu oprócz pana Kraszewskiego, nikt wyłącznie literaturze nie poświęca się, a cała ludność pracuje na chleb, tak daléj powiada „kilka osób ułożyło plan literackich wieczorów, lecz ostatecznie chybiło celu, położywszy za pierwszy warunek odczytywanie na tych posiedzeniach miejscowych, oryginalnych utworów, bo nie powinno chodzić o zwiększenie liczby ladajakich pismaków, ale o zebranie większéj siły w utworach poświęconych sumiennéj naukowéj pracy—nie zasłużone miano autorstwa, zamąci tylko młodą i niedoważoną głowę, a odczytanie biografii jednego z pomiędzy siebie, lub familijnego nekrologu, a co gorsza częstochowskich rymów lub powieści z pod siedmiu gwiazd najciemniejszych nie wzbogaci umysłu i serca słuchaczy zebranych niby w imie ukształcenia i smutne lecz przebaczenia godne podobne wyskoki luźnych rycerzy gęsiego pióra, lecz smutniejszą jest i nieprzebaczoną konspiracja kilku lub więcéj osób, celem przeciążenia literatury massą nieprawych płodów.“

Same wyrażenia tak sarkastyczne zwłaszcza gdy uważymy, że się stosują do ludzi wiekiem i zasługami dostojnych dowodzą, iż autor do wystąpienia przeciw tutejszym wieczorom, nie był powodowany miłością prawdy, która jest łagodna i pobłażająca, ale jakąś zachcianką mentorstwa, lub werwą literackiego bojowania, zaiste większą jak przystoi rycerzom gęsiego pióra.

Pan T. wieczorów naszych nietylko nie dzielił, ale o nich tak źle był zawiadomiony, że nawet nie wiedział kto je składał i kto co ze swoich prac czytał. Jakoż powiada, iż w Żytomierzu jeden tylko p. Kraszewski wyłącznie poświęca się literaturze, a wszyscy pracują na chleb. Pomijam to, iż u nas w całym kraju nikt może z saméj literatury nie żyje i że ten sam pan Kraszewski na zajęcie się gospodarstwem, które mu chleb daje i pełnienie licznych obowiązków społecznych, wiele poświęca czasu, lecz jak mógł powiedzieć pan T., iż w Żytomierzu jeden tylko p. Kraszewski poświęca się literaturze wtenczas, kiedy w naszem mieście mieszka pan Karol Kaczkowski, który dawniéj pisał i drukował dzieła, który ma napisane pamiętniki z najważniejszéj i najinteresowniejszéj epoki i który teraz wygotowuje razem z panem Antonim Kamieńskim dzieło o epoce Czackiego i szkòłe Krzemienieckiéj! kiedy jest między nami pan Alexander Groza znany poeta i autor tylu dzieł prozą! kiedy bawi tu pan Bolesław Dunin Rzuchowski gotujący już dziś rozgłosne życiorysy znakomitych ludzi! kiedy jest tu pan Edward Marjan (Galli) którego kilka dzieł wyszło, a kilka gotowych jest do wyjścia i który dziś pisze dzieje mistycyzmu, studjuje xięgi duchowne i święte wszystkich ludów, a w tych liczbie i Zendawestę! kiedy jest pan Jan Prusinowski poeta i humorzysta! kiedy jawi się często między nami nasz bajarz pan Spirydon Ostaszewski, który wkrótce wyda pół-sotnię nowych skazek! że zamilczę o niemałéj liczbie innych, którzy nie autorując miłują i uprawiają literaturę. Odpowiadając zaś na zarzut, iż ostatecznie cel chybiony, gdy położono za pierwszy warunek odczytywanie miejscowych płodów dla tworzenia ladajakich pisaków, przedewszystkiem syłamy do powyższego p. T. nieznanego programu, w którym zgoła nie masz na celu tworzenia autorów—a choć i były czytane miejscowe płody, były to płody ludzi mniéj więcéj już ustalonego autorskiego imienia.

Nakoniec co do ocenienia przez p. T. czytanych na wieczorach płodów, nazwał on biografią jednego z pomiędzy siebie, ustępy z pamiętników pana Karola Kaczkowskiego, w których jednakże my nic prawie o jego ja nie słyszeliśmy, a słyszeliśmy tylko o znakomitych mężach epoki, o rozmaitych instytucjach i o nader ważnych wypadkach. Czyje zaś rymy nazwał pan T. z profanacją częstochowskiemi, domyśléć się nie możemy bo na wieczorach czytane były poezje, np. Alexandra Grozy, który nam czytał swoje Trzy Palmy i Jakimowskiego, p. T. wspomniał o powieściach Bolesława Chodkiewicza, które chęcią pracy nacechowane, poczciwemi myślami określone, a dobroczynnemi zamiarami wsparte, zaprawdę lepsze są od wielu prac drukowanych autorów.

Żeby dzisiejsza korespondencja nie stanowiła wyłącznego zajęcia się sprawą o wieczorach, coby panu T. zbyteczny honor robiło, dodajemy do niéj wzmiankę o naszym teatrze który coraz bardziéj budzi nietylko sympatją ale i zapał tutejszéj publiczności. Przedewszystkiém należy się wdzięczność dyrekcji, która nieszczędzi ni kosztów ni moralnych usiłowań, aby tak pod względem zewnętrznego urządzenia jak wyboru sztuk i ich expozycji wszelkim wymaganiom zadosyć uczynić lubo dzisiejszy skład personażu artystów nie jest jeszcze kompletny i wystarczający, dla czego właśnie odegrana tu niedawno »Marja Tudor« niepowiodła się, bo wszelkie wyborne affektacje znakomitéj naszéj artystki pani Miłaszewskiéj jako królowéj, dla Fabijani'ego tak niepozornego i koszlawego, iżby go prosta dziewczyna za kochanka mieć niechciała, wydawały się żartem lub prostą parodją, ale za to w »Marji Stuart« a raczéj tylko w scenie Marji z Elżbietą, pani Miłaszewska przewyższyła wszelkie oczekiwanie. Doskonale pojęła ona tę dwoistość walczącą w piersiach Marji—przybranéj pokory dla ocalenia życia, z dumą i nienawiścią za obrażony majestat i temu trudnemu rozpadaniu się Marji, już na korzącą się niewolnicę, już na wyniosłą królowę, pani Miłaszewska najświetniéj podołała a gdy nakoniec dotknięta w najczulszą stronę serca kobiety wybuchła w zapamiętałość i z siłą piorunu rzuciła w oczy Elżbiety ostatnią najsroższą obelgę o jéj urodzeniu, mocy odegrania tej sceny i potęgi sprawionego wstrząśnienia opisać niepodobna, widzowie z zatamowanym oddechem truchleją! Był to moment najwyższego tryumfu pani Miłaszewskiéj! w następnych zaś scenach pani Miłaszewska nie dała nam poznać Marji, wolnéj, dumy i ułud światowych, spokojnéj i zrezygnowanéj, bo, jak to raz już powiedzieliśmy, talent pani Miłaszewskiéj uwydatnia się bardziéj w scenach poruszających i wstrząsających, a nawet traicznem rzuceniem się na widok Leicestera w tył, wtenczas kiedy powinna tylko zadrżéć i pochylić się do omdlenia, a nadewszystko patetycznem zawołaniem do tegoż Leicestera: „Zostań u nóg Elżbiety, aby twoja nagroda nie stała się twoją karą,“ (mög' Euer Lohn nicht Eure Strafe werden), wtenczas, kiedy słowa te znaczą przyjazne, a więc ze słodyczą (jak to i autor zanotował) wymówić się powinne życzenie, pani Miłaszewska srodze zepsuła prawdę wewnętrznéj sytuacji Marji, która po odbytéj z Melwilem spowiedzi, już wszelkim ziemskim wzruszeniom zamilknąć kazała, i która wymówiwszy do ukrzyżowanego Chrystusa te słowa: „Zbawicielu mój tak jak na tym krzyżu rozpiąłeś Twoje ramiona, tak otworz je teraz na przyjęcie mnie,“ już była duszą u progu wieczności — i jeśli zgodzimy się na to, że i u samych drzwi śmierci ocknąć się jeszcze może obrażona miłość, to z tem zastrzeżeniem, że glos jéj wówczas będzie łagodny i słodki.

A. K.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

Telegramy.

Londyn 11 Stycznia. Globe ogłasza telegram przesłany towarzystwu indyjskiemu z Tryestu pod datą dzisiejszą, donoszący, że komunikacje pocztowe między Bombay i Kalkutą są przerwane.

Paropływ *Canada* przybył do Liverpoolu z wiadomościami z New York 29 Grudnia. Jenerał Walker z 150 ludzi pod jego dowództwem zostali

---

wciąż bitym gościńcem; ustawicznie mam przed sobą na widoku, przeświadczenie o niedołężności ludzkiéj, przypominające mi moje ulubione poobiedne dumy, czarną kawę, hawańskie cygaro i nawiasem nieudolność pióra, którem jednakże dopóty będę skrobał po papierze, dopóki nie wyskrobię przyrzeczonych wam Corollariów. Ale bądźcie cierpliwi. Wprawiajcie się, bracia moi, do cierpliwości, gdyż tym jedynie szpuntem można zatykać dziury; przez które wylatuje i marnieje bez użytku, strasznie wiele waszego rozumu, bogactwa, zdrowia i szczęścia. Kto taki czop posiada, ten nic nie traci, bo nim dziury zatyka; — kto go nie nabył, nic nie ma i jest biedny. Nawet Corollariów się nie doczeka. Bądźcie więc cierpliwi. Przecie jedną tylko ręką, i jednem piórem, dla was pisać mogę. Przyjdzie koléj i na Corollaria!

W siedmnastu rozdziałach, mówiłem dotąd lub napomykałem, o balu który p. Referendarz wyprawia nad moją głową; — a toć przecie, w ośmnastym rozdziale należy mi wyłuszczyć to, od czego podług zdrowéj logiki należało zacząć pierwszy rozdział, to jest rozpatrzyć, czego téż potrzeba na sporządzenie balu? — na jakich podstawach on się opiera? i od jakich warunków możliwość jego zależy? Nie wiem jak to się stało, żem naturalny porządek wyłożenia tego przedmiotu zupełnie zwichnął? Ale to się da natychmiast poprawić. — Dla sporządzenia balu potrzeba: czasu, zdrowia i pieniędzy. Oczewiście, że warunki nie są trudne, kiedy u nas tyle bywa balów. Dość trzech drobnostek; — trzech bagatel i do tego wcale nie osobliwych. Wielu téż mają je za nic, i bardzo są zadowoleni kiedy je mogą wyrzucić za okno. Widać, że to dla nich nie potrzebny drobiazg.

Mój siostrzeniec Władek, który kiedyś pilnie się uczył ekonomji politycznéj w uniwersytecie, wytłumaczył mi nie dawno, że te trzy drobnostki, nie mają wielkiego znaczenia. Są to rzeczy przeznaczone do zużycia, rzekł: — i nie więcéj téż je szanuję jak mój kapelusz lub kalosze. Co mi tam! dodał; — czasu, nie potrzębuje szukać, on sam do mnie leci, i mam go tyle że nieraz nie wiem co z nim robić? a często tak mi dokucza, że go muszę zabić, jak uprzykrzonego komara. Zdrowie, u nas młodych bucha ogniem, jak wulkan i szumi jak Ocean; — a jeżeli kiedyś się poderwie, to na to doktór, żeby je podreperował. Nareszcie pieniądze są tak lekkie że same z kieszeni wyłażą. Spleśniałyby, gdyby je długo chować. I na cóż mi je zresztą, ojciec zostawił w spadku, jeżeli nie na to żebym wesoło się bawił. Jak pieniędzy zabraknie, to pożyczę u żyda. Tak więc wujaszku! Wszystkie trzy bagatale nie warte szacunku. Za okno z temi drobiazgami! za okno!

Tak! — pomyślałem sobie, patrząc na miłego chłopca, za okno! — nie mam nic przeciwko temu! — Nigdym nie wątpił, że najmniejsza przyjemność, pożądańszą jest od największéj nudy. A i temu też nie przeczę, że każdy ma prawo, tak się bawić jak mu się rzewnie podoba. Komu to miło może nawet swój nos kąpać w roztopionéj siarce, dla obudzenia w sobie silnego wrażenia, zwłaszcza, jeżeli ma zamiar napisać powieść, z ustępem o piekle. Ja sam, korzystając z tego prawa, zamierzam teraz zabawiać się rozmyślaniem o tych trzech drobnostkach, lubo żaden osobisty wzgląd mnie do tego nie znagla, bo każdéj posiadam bardzo nie wiele, a przeto żadnéj za okno wyrzucić nie mogę. Ale uczynię to dla Władka; — i dla was najmilsi!

(Dalszy ciąg nastąpi).

schwytani. Jenerał odesłany został do New York. Zapewniają że rząd gani to postąpienie względem dowódcy flibustjerów.

Berlin 13 Stycznia. Doktór Schoenlein zredagował konsultację w duchu wróżącym pomyślne widoki względem wyzdrowienia Jego Królewskiéj Mości. Mowa p. Manteuffel przy otwarciu posiedzeń Izb oświadcza, że możemy oddać się pewnéj nadziei bliskiego zupełnego wyzdrowienia J. K. Mości. Daléj mowa tronowa wspomina o powierzeniu kierunku spraw państwa Xięciu Pruskiemu. Bliskie zaślubiny Xięcia Fryderyka Wilhelma z pierworodną córką królowéj angielskiéj oceniane są powszechnie, jako najradośniejszy wypadek.

Madryt 11 Stycznia. Jéj Królewska Mość osobiście zagai posiedzenia kortezów. W mowie tronowéj powiedziano między innemi, że stosunki z obcemi państwami są w ogóle zadowalające wyjąwszy z Mexykiem. Pośrednictwo Anglji i Francji zachowujące w zupełności godność i honor Hiszpanji, zostało przez nią przyjęte.

(*Neue Preussische Zeitung*).

A N G L J A.

— Czytamy w *The Press*: Interessującem jest dowiedzieć się w jaki sposob oficerowie i żołnierze przewożeni są z Kalkuty na teatr wojny. Udają się oni najprzód koleją żelazną o 140 mil od Kalkuty do Ranegunge, gdzie jest stały obóz, a ztamtąd posyłani są w głąb kraju za pomocą trzech sposobów transportu, uorganizowanych z końmi, wołami i koolisami.

Pierwszy z tych sposobów transportu służy tylko dla oficerów dowodzących i należących do sztabu głównego. Są to powozy w których podróżny może się jak na łóżku położyć. Powozy te ciągnione są przez konie, które galopują przez całą drogą i odmieniane są co pięć mil. Powozy te odbywać mogą dwadzieśaia cztery mile na dzień. Niekiedy krajowy służący, albo żołnierz angielski w charakterze eskorty, zajmuje miejsce na koźle.

Powozy ciągnione przez woły lub koolisów, są także przykryte. W ostatnim razie zaprząg składa się z 10 ludzi.

Powozy ciągnione przez woły mieszczą czterech ludzi, a obok nich idzie dwóch i ci co stacja przemienieją się kolejno z temi, którzy siedzą w powozie. Tym sposobem można zrobić 30 mil angielskich na dobę. Służba ogólna uorganizowaną jest tak, żeby codziennie transportować można 250 ludzi. (*Le Nord*).

F R A N C J A.

Paryż 11 Stycznia. Dziś więcéj niż kiedykolwiek okazuje się zupełny brak nowin politycznych. Wieści jakie krążyły w Londynie o smutnych wypadkach w Indjach, nie potwierdziły się dotąd, jednakże w ogóle panuje w Anglji żywa niespokojność względem rezultatu powstania w posiadłościach angielskich w Indjach, bo do pewnego punktu rezultat ten jest rzeczywiście dotąd wątpliwy. Przytaczają list jenerała d'Orgoni pisany przed dwoma tygodniami, w którym on wyraża swoje zdanie, że powstanie w Indjach zaledwie może być uważane za rozpoczęte. Nie należy jednak zapomnieć, że opinja tego sławnego jenerała nie może być uważaną za zupełnie bezstronną w téj sprawie.

Wiadomości o stanie zdrowia króla Wirtemberskiego, nie bardzo są pomyślne.

Stan zdrowia króla pruskiego, nie polepszył się także. W Paryżu grypa tak się rozszerzyła, że liczą przynajmniéj 100,000 osób mniéj więcéj dotkniętych w téj chwili tą słabością w stolicy.

— Głównym przedmiotem zajęcia w Paryżu, był dziś pogrzeb panny Rachel. Tłum był niezmierny, wskutku natłoku ludności, złamane zostały palisady otaczające cmentarz. Zabrakłoby nam miejsca gdybyśmy chcieli wymienić znakomitości wszelkiego rodzaju, które były obecne przy pogrzebie. Z ministrów żaden nie przybył. Pan Kamil Doucet reprezentował administrację sztuk pięknych i teatrów. Cztery rogi całunu nieśli, p. Alexander Dumas ojciec, baron Taylor w imieniu stowarzyszenia artystów. p. Geffroy w imieniu teatru komedji francuskiéj, nakoniec p. Maquet prezes towarzystwa artystów dramatycznych.

Wielki rabin konsystorza paryskiego miał krótką przemowę. Po nim mówili pp. Maquet i Bataille (prezes towarzystwa artystów) ale największe wrażenie sprawiły szlachetne wyrazy p. Jules Janin, który we wczorajszym *Jour. des Deb.* poświęcił także piękny artykuł pamięci panny Rachel.

Z dwóch synów zmarłéj, jeden tylko młodszy znajdował się na tym smutnym obrzędzie (drugi nie jest obecny w Paryżu.)

Zapewniają że p. Fould zamówił biust nieodżałowanéj artystki, który ma być postawiony w foyer teatru *Comedie Française*, gdzie dziś z powodu pogrzebu panny Rachel, nie było widowiska.

— Donoszą o przybyciu do Martyniki drugiego statku domu Regis (sprowadzającego jak wiadomo wolnych murzynów do osad francuzkich, dla pracowania za wynagrodzeniem w plantacjach), możemy zatém być pewnemi, że żaden z naszych statków nie został dotąd schwytany przez anglików, jak to doniósł *Morning Advertiser*: zresztą według ostatnich wiadomości, (chociaż trzy okręty wojenne otrzymały znowu rozkaz udania się do Senegalu, ku stacji komendanta Prolet) wszystko było w spokojności i dowódcy francuzkiéj i angielskiéj stacji zgodzili się na oczekiwanie instrukcji od swoich rządów względem kwestji która o mało nie sprowadziła starcia.

— Mówią że *Moniteur* ma otrzymać nowe ulepszenia. Format jego zostanie w dwójnasób zwiększony, przytém wychodzić będzie codziennie wieczorny dodatek. Wiadomo już że dziennikowi temu służy wyłączne prawo zamieszczania doniesień sądowych.

— Gabinet angielski uorganizował już swoje konsulaty dla Azji i morza Czarnego. Francja ma także utworzyć nowe posady.

— Wiadomo że minister francuzki w Persji, znajduje się w drodze na miejsce swego przeznaczenia, ale zatrzymany został przez śniegi i opłakany stan dróg. Mamy przed oczyma list z Teheranu z listopada, który daje interessujące szczegóły względem intryg jakie się rozszerzają na dworze szacha.

Francja posiada wpływ niezaprzeczony, ale wpływ Anglji z każdym dniem słabnie; i jest to winą samych ajentów angielskich, którzy przez swoją sztywność i przesadzone pretensje, zniechęcili sobie monarchę i ludność. (*Ind. Bel.*)

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Piszą z Wiednia 8go b. m. Wskutku smutnych wypadków jakie miały miejsce w Serbji, a ostatecznie w Hercegowinie, pan Fonblanque jeneralny konsul angielski w Belgradzie został wezwany do Wiednia, dla zdania sprawy sir Hamiltonowi Seymour, względem położenia rzeczy i umysłów w prowincjach sławiańskich Turcji.— Obraz jaki kreśli pan Fonblanque, jest niezmiernie smutny i według raportów pochodzących od ajentów austrjackich, a przesłanych bezpośrednio kancelarji spraw zagranicznych w Wiedniu, powszechne powstanie przeciw Turcji, bliskie jest wybuchnięcia w tych nieszczęśliwych prowincjach.

Wiemy to, że rząd turecki za pomocą rozporządzeń militarnych poczynionych w miesiącu październiku zeszłego roku i następnie, postawił się w możności przytłumienia wszelkich usiłowań powstania. Te zamachy niedoprowadziłyby do niczego więcéj, prócz niepotrzebnego rozlewu krwi. Dla tego sądzimy, że rząd austrjacki pospieszy wystąpić pośredniczo między ludami chrześcjańskiemi i Turcją, dla zapobieżenia krwawym wypadkom, szczególnie w chwili kiedy według formalnych przyrzeczeń, Porta zajmuje się losem chrześcjan we wszystkich krajach uległych jéj panowaniu.

Obawiają się tu jednak, żeby rząd turecki nie zachciał korzystać z tych smutnych okoliczności, aby raz jeszcze odłożyć na później to ulepszenie. Rzeczywiście oburzenie jakie dziś panuje niewątpliwie w Konstantynopolu, mogłoby sprowadzić smutne okoliczności, jeśliby Austrja nie wdała się dla uspokojenia wzburzenia panującego z obu stron. (*Jour. des Déb.*)

— Dzienniki francuzkie podają następujący nekrolog Reszyda-paszy.

Mustafa Reszyd-pasza wielki wezyr, zmarły w Konstantynopolu, urodził się w temże mieście w roku 1802. Ojciec jego Mustafa-Efendi, zarządzał w tym mieście meczetem sułtana Bajazeta, i umarł w kilka lat po urodzeniu się syna.

Reszyd-pasza wychowany był przez swoją rodzinę i otrzymał tytuł beja.

Jedna z siostr jego została zaślubioną przez Ali-paszę, gubernatora Morei, który wziął go do siebie jako sekretarza. Na téj to posadzie, dał on pierwsze dowody swoich wielkich zdolności, a w roku 1826 młody Reszyd zostawszy przyjacielem Pertew-paszy ministra spraw zagranicznych, został za jego staraniem umieszczony w biurach Porty.

W r. 1834 rząd ottomański postanowiwszy wziąć bezpośredni udział w ruchu interesów europejskich, wysłał licznych uwierzytelnionych reprezentantów do rozmaitych rządów.

Od roku 1802, w którym sułtan powierzył czasową missję Galib-Efendemu, Porta nie była reprezentowaną we Francji. Reszyd który po poselstwie dopełnioném u Mehmeda-Ali vice-króla Egiptu, uzyskał tytuł i godność paszy, został mianowany na ambassadę w Paryżu.

Odwołany następnie przez swego protektora Pertew-paszę, mianowanego wezyrem, który mu powierzył ministerstwo spraw zagranicznych, Reszyd za przybyciem znalazł Pertew-paszę już nie żywym. Młody dyplomata utrzymał się jednak przy swojem ministerstwie. W roku 1838 wiadomość o porażce pod Nesib, téj bitwie która postawiła Turcję nad przepaścią zguby, znalazła Reszyda-paszę w Paryżu, a wkrótce potém śmierć sułtana Mahmuda, wzbudziła w nim większe jeszcze obawy względem przyszłości Turcji. Powrócił do Konstantynopola w dniu 3 czerwca 1839 i Abdul-Medszyd obdarzył go swojém zaufaniem. Od téj chwili imie Reszyda znajduje się wymieniane we wszystkich wypadkach, we wszystkich reformach, mniéj lub więcéj szczęśliwych, wprowadzonych przez Portę. Był kolejno ministrem spraw zagranicznych i ambassadorem w Londynie i Paryżu. W 1846 został mianowany wielkim wezyrem i od tego czasu do końca roku 1857 piastował pięć razy tę godność. Reszyd posiadał jeden z największych majątków w Turcji. Jeden z synów jego zaślubił przed dwoma laty córkę sułtana (Ali-Galib-pasza), drugi, Dżemil-bey zajmuje obecnie posadę ambassadora w Paryżu. (*I. B.*)

W Ł O C H Y.

Państwo Neapolitańskie pozostaje w ciągłem przerażeniu. Nie ma dnia żeby nie uważano jakiego wstrząśnienia lub nie słyszano łoskotów podziemnych, które przerażają ludność. Król uorganizował wszelkiego rodzaju pomoc na wielką skalę, słychać że ma opuścić Gaeta i zająć rezydencję w Neapolu.

— Dziennik medjolański *Bilancia* mówi podobnie jak *Monitore Toscano* o mającém wkrótce nastąpić zbliżeniu się między Anglją i Neapolem.

Dowiadujemy się od naszych korrespondentów, mówi ten dziennik, że Anglja złagodniała znacznie dla rządu neapolitańskiego, że neapolitański minister spraw zagranicznych miał długie konferencje z pełnomocnikiem Austrji i że dzięki przyjaźnym usługom tego mocarstwa, rząd angielski już prawie zdecydował się posłać napowrot do Neapolu swego reprezentanta, byleby znaleźć jaki sposób ocalenia narodowego *decorum* Wielkiéj Brytanji, a zarazem i godności korony neapolitańskiéj. Wielokrotnie już objawiliśmy nadzieję i życzenia aby i Francja wróciła jak najprędzéj na drogę pojednania i zgody i spodziewamy się dziś więcéj niż kiedykolwiek, że uczyni to pomimo projektów jakie jéj przypisują.

— Rada municypalna w Saluzzo, zdecydowała wystawienie na jednym z placów tego miasta, pomnika na cześć Silvio Pellico. (*Ind. Bel.*)

Przegląd literatury krajowéj.

DRAMATA WILLJAMA SZEKSPIRA. *Tom Iszy.*

HAMLET. ROMEO I JULJA. *Warszawa, 1857 roku.*

(Dokończenie.)

Wspomnieliśmy już wyżéj o Romeu i Julji, téj jak mówi tłomacz arcypieśni miłosnéj, w któréj uczucie w gwałtownym wybuchu pochłania dwie istoty i samo się nasypuje mogiłą popiołu. Wskazaliśmy na czem polega oryginalność uczucia Romea u Szekspira, który myślą o śmierci rozpłomienia namiętność Romea. Po rozkosznéj nocy budząca się ze snu i uśmiechająca natura nieumiała tak roznieció Romea jak pobyt w grobach, gdzie mówi z uniesieniem: »O kochanko, o małżonko moja! śmierć która wyssała balsam twego tchnienia, nie miała mocy pokonać twych wdzięków! Chorągiew piękności powiewa purpurą na twych ustach i policzkach! Smierć nie śmie tu zatknąć bladego swego proporca.« W nowelli Luigi da Porto (z któréj i z jéj przerobienia przez Arthura Brookes, czerpał Szekspir treść swego dramatu) nie znajdujemy téj fantastyczności, ani ponurości, kiedy ojciec Wawrzeniec pyta się Julji, czy nie obawia się znajdować w grobowcu obok świeżo pogrzebanego swego krewnego Tybalda, Julja odpowiada: „Samo piekło nie wahałabym się przebyć byleby znaleść mego Romea.“ Oto miłość namiętna, prawdziwie włoska, w któ-

réj gra muzyka paląca krwi, ona nie rozważa, nie rozmyśla, nie analizuje. Romeo włoski nieunosi się nad wdziękami umarłéj, lecz oddaje się swéj rozpaczy, wrażenie zgonu przesłania mu widok wdzięków pośmiertnych. Wtem przeciwieństwie malowania miłości objawia się różnica południowego i germańskiego ducha, któremu musiał stać się wiernym Szekspir, jeśli chciał być zrozumianym i wywrzeć wpływ na swój naród. Dla tego też z rozkoszą zatrzymuje on się nad aptekarzem, który przyciśnięty nędzą za drogie pieniądze śmierć przedaje. Przeciwnie cześć życia i piękności rozlana w nowelli da Porty gdzie Wawrzeniec starzec blizki grobu do Julji żądającéj trucizny mówi: „Nie dam ci trucizny, moje dziecie, byłoby to wielkie nieszczęście gdyby osoba tak młoda i piękna jak ty umarła.“ Te obrazy i rozpamiętywania śmierci czerpał Szekspir „w nauce kościoła, w jego kaznodziejstwie; ale to oczekiwanie śmierci sprawiedliwego, tę obawę sądu, zamienił na przestrach zwątpienia o bycie zagrobowym, powstrzymujący tego co sięga, po własny żywot.

Równie wybitnie tę różnicę narodowości uwydatnia współczesny dramat Lopeza de Vega tu nie ma ani odznaczonych charakterów, ani głębokości myśli, tylko porywająca jak prąd akcja pełna werwy i kwiecistości. Julja Szekspira jest naiwną, czułą i czystą jak wiele innych jego niewieścich postaci, jak Ofelja, Desdemona, Miranda, Katarzyna Aragońska i t. d. Julja Lopeza jest rozkazującą, niewola cechująca owoczesne wychowanie kobiet, rozbudziła w niéj instynkt kokieterji; na balu zwodzi narzuconego sobie adoratora i objawia swą miłość Rozelowi, kochankowi swemu. Julja Lopeza jest więcéj namiętną i śmiałą jak niewinną; Romeo zaś jest więcéj gwałtownym niż czułym, kiedy Romeo Szekspira jest melancholicznym. U Lopeza namiętność ożywia całą sztukę. Obie różnią się tylko wyrażaniem; w hiszpańskiéj, Julja budzi się w objęciach zrospaczonego kochanka.

Twórczość Szekspira objawiła się nie tylko w przeistoczeniu miłości na tok angielski: mistrz charakterów zaraz kilka ich utworzył, i tak: księdza sprzyjającego stosunkom dwojga kochanków nieposiadającego żadnego wybitnego wyrazu, zamienił na kapłana filozofa, pełnego godności i spokoju, roztropności, odwagi; drugą oryginalną postacią jest satyryczny Merkutio, szydzący ze wszystkiego, nawet ze szczęścia; wreszcie owa mamka, wyborna postać ludowa, niepewnéj moralności, chętnie ze wszystkich stron biorąca pieniądze, kontenta że przynajmniéj odegrywa na starość rolę pośredniczki w miłości; uwielbia ona Julję, panię swoją przez siebie zepsutą, lubi też nadawać sobie powagę, i dręczyć czasem Julję.

— —

Dorzuciwszy kilka powyższych uwag do trafnego i gruntownego poglądu tłomacza na oba dramata, czas już powiedzieć o samym przekładzie. Tu przedewszystkiem, aby osądzić go z właściwego stanowiska, przytoczmy słowa tłomacza, miłością przedmiotu podyktowane.

„Przekład tych kilku dramatów nie jest ani pracą pobieżną, ani żadnem zadaniem literackiem. Jestto cześć uwielbienia dla nieśmiertelnego geniuszu, z ktorym tłomacz przeżył młodocianną dobę swego wieku, i któremu zwierzył najlepszą część swego ducha. Jestto zarazem hołd wdzięczności dla mistrza, ktory mu podał nie jedną skazówkę, naukę i pociechę w życiu.“

Z tych słów wnosić należy, że tłomacz nie miał zamiaru dokonania przekładu artystycznego, mającego przelać myśl oryginału w formie do szaty jego najwięcéj zbliżonéj, a zarazem duchowi ojczystego języka odpowiedniéj, tylko chciał uczynić dla nas Szekspira zrozumiałym ze wszystkiemi jego pięknościami i właściwościami. Jeżeli więc nie mylimy się co do zamiaru autora, to sądzimy że daleko by lepiéj zrobił, oddając pierwowzór prozą, a nie wierszem prawie wszędzie nierymowym, który nieraz rytmu wcale nie ma, albo też w połowie urywa się tam gdzie u Szekspira jednolita miara jambiczna jest zachowaną. Wspierają nasze zdanie ustępy prozą tłomaczone, proza ta jest jaśniejszą, jędrną i zwięzłą, nieraz szczęśliwie oryginał przypomina; kiedy przeciwnie wiersz jest szorstki, dziko najczęściéj w uchu się odbija i psuje wrażenie głębokiéj myśli lub wzniosłego obrazu; sadzi się tłomacz na umieszczenie twardych lub nic nie znaczących wyrazów na końcu wiersza (jak: *cóżby, niechaj, owoż, teraz, jako* i t. d.) gdy przeciwnie piękność jego zasadza się na położeniu na końcu znaczącego wyrazu w którym jądro myśli leży. Co większa, nie raz jest niezrozumiałym przez używanie zatraconych całkiem archaizmów, tworzenie nowych, wprowadzenie małoznacznych wyrazów i nadawanie znanym innego znaczenia jako to: żydło, ociętność podwracać, przedsłańce, uwidła, kaziwstydny, poocznie, sparać, zestrach. Ztąd dykcja traci swój wdzięk i swobodę, wpada w prozaiczność, i męży czytelnika takie robiąc wrażenie, jak człowiek skrępowany, pragnący nieudolnym konwulsyjnym swym ruchom nadać naturalność i lekkość.

Tłumacz zarzuca Hołowińskiemu, że nie dosyć pokochał Szekspira, że się nie zapoznał i nierozmiłował w jego bohaterach i sytuacjach dramatycznych, że nie podsłuchał tajemniczego tonu, który odróżnia każdą sztukę, —odrębnego nastroju charakterów: na który poeta naciąga delikatne spadki myśli i uczuć swoich.“ Jeżeli prawda że Hołowiński za mało pokochał Szekspira; to powiedzieć znowu można, że tłomacz za bardzo swego mistrza ukochał, i że to powiodło go do przywiązywania się do drobiazgów formy, do wskrzeszania archaizmów dla dagerotypowego skopiowania oryginału. A przecież charakter i mężkość stylu Szekspira nieleżą w wyrazach pojedynczych ani w ich zestawieniu, ale w duchu, który jeśli będzie przez tłomacza pochwycony, to łatwo się w formie odpowiedniéj wyrazi. Co zaś do archaizmów, to jak z jednéj strony przywrócenie starego, a jednak dziś jeszcze zrozumiałego wyrażenia, lub wyrazu, jest zasługą, tak z drugiéj wprowadzanie takich, których znaczenie dla zmysłu językowego obecnego czasu już zatracone, zawsze będzie nieszczęśliwem: nie pomogą tu słowniczki na końcu dzieła umieszczone, bo cały urok i natychmiastowość wrażenia ginie, jeśli takowe dopiero za pomocą komentarza zdobytym być musi. Taki archaizm jest tylko bezowocnym a pracowitym błędem. Należało trzymać się ducha oryginału bez niewolniczego naśladowania jego formy i manjery; tym sposobem przekład stał by się zrozumialszym i wdzięczniejszym, a piękności wszystkie bardziéj na jaw byłyby wydobyte. Do niejasności nie mało też przyczynia się język tłomacza, posiadający nienaturalne przekładnie i nieużywane zwroty. Może też wiele miejsc ciemnych zamiast na karb tłomacza, na niestaranność druku przepełnionego błędami, policzyć by należało.

Nie będziemy się tu rozwodzić nad warunkami dobrego tłómaczenia, nieokradającego oryginału z myśli, ozdób, formy, bośmy tego przedmiotu na innem, a powyżéj przywiedzionem miejscu dotknęli. Ze wszystkich tych warunków, tłómacz uznał wierność za najważniejszy, i dla niego inne poświęcił. A jednak i pod tym względem czasami grzeszy, na dowód czego przywiedziemy kilka przykładów.

I tak, w Hamlecie, królowi ubolewającemu pozornie nad zgonem poprzednika, tłómacz każe mówić, że:

przystało całe królestwo
Jedną boleści zasunąć powieką;

a powinno być, że:

Całemu królestwu należało zmarszczyć się w jedno czoło żalu. (To be contracted in one brow of woe).

Daléj tenże król tak kończy słowa swe do posłów:

...a wasz obowiązek
Trzymajcie wiernie na wodzy pośpiechu.

Tymczasem miejsce to dosłownie tak brzmi:

I niech się wasz pośpiech poleci waszemu obowiązkowi.

czyli:

A pośpiech obowiązkowi (gorliwości) waszemu polecam. (And let your haste commend your dety).

U tłómacza, obok nieścisłości, znajdujemy nawet przeistoczenia i sprzeczność myśli, bo *trzymać na wodzy*, daje pojęcie wprost odwrotne pośpiechowi.

Polonjusz oświadczając, iż nie zabrania synowi udać się do Francji, tak się wyraża:

Aż w końcu zamiar jego *nacisnąłem*
Trudną pieczęcią mego zezwolenia.

Nie pojmujemy co to jest pieczęć trudna lub łatwa; to też w oryginale jest:

I przypieczętowałem jego wolę mojem trudnem zezwoleniem. (And upon hiss will I seal'd my hard consent).

Daléj, królowa w ten sposób pociesza Hamleta po zgonie jego ojca:

Nie szukaj ciągle zasępioną rzęsą
Prochów twojego dostojnego ojca.

Tu tłómacz zminął się z myślą Szekspira, który chciał wyrazić nie to, że Hamlet szuka prochów ojca, lecz że chodzi ponuro ze spuszczonym wzrokiem. Oto dosłowny przekład:

Nie szukaj ze spuszczonemi powiekami
zacnego twego ojca w prochu.
(Do nof, with the vailed lids
Seek for thy noble father in the dust).

Z tego, cośmy dotąd powiedzieli, możnaby sądzić, że tłómacz nie posiada wcale poetycznego talentu; tymczasem przeciw temu wnioskowi możnaby postawić wszystkie ustępy liryczne, swobodnie i dosyć udatnie oddane, oraz niektóre miejsca, gdzie oryginał żywcem z całym swym kolorytem i wdziękiem przeniesiony. Co np. najściślejszy, najsurowszy sędzia mógłby zarzucić temu dyalogowi kochanków na balu Kapuletów, gdzie tyle uroku i dowcipu w grze słów o pocałunku?

ROMEO.

Jeśli znieważam przez dotknięcie dworne
Ten święty ołtarz, za wdzięczną obrazę,
Gotowe wargi, dwa pielgrzymy korne,
Ucałowaniem zgładzić twardą skazę.

JULJA.

Dobry pielgrzymie, i owszem podzięki
Godzien uczynek zbożny i życzliwy;
Pątnikom wolno tykać świętych ręki:
Dłoń w dłoń, to dla nich całus świętobliwy.

ROMEO.

Wszak usta mają pielgrzymi i święci?

JULJA.

Tak, lecz w ich ustach modła wiekuista.

ROMEO.

Więc święta, dozwól niech przy równéj chęci
Posługę dłoni poniosą ci usta;
Weź modły z warg mych, o błogosławiona!
A moja wiara w rozpaczy nie skona.

JULJA.

Święty wysłucha, jednak się nie ruszy.

ROMEO.

I ty się nie rusz, równie, bóstwo moje,
Dopóki modłów nie zbiorę pociechy.
(całując ją)
Twe usta moje rozwiązały grzechy.

JULJA.

Więc na me usta zbiegły grzechy twoje?

ROMEO.

Grzechy warg moich? wdzięczne oskarżenie,
Więc zwróć mi grzechy. (całuje ją)

A jaką potoczystą i piękną dykcją Romeo wypowiada swe uczucia, mówiąc o Julji, że ona

Zdoła pochodniom jasnéj przydać mocy!
Zda się zwieszona na oblicze nocy,
Iskrzeć jak brylant w uchu Etyopa:
Piękność dla żądzy za cudna: jéj stopa
Nie dla téj ziemi! Iśni w rówiennic gronie
Jak śnieżny gołąb po nad stada wronie.

Czyliż więc nie należy żałować, że taki talent, porwany nieograniczonem uwielbieniem dla pierwowzoru, pragnąc przenieść każdy rys zewnętrzny, skrępował manjerą skrzydła polotu, i dokonał na sobie — estetycznego samobójstwa?

PRAWDOMÓWCA.

BJOGRAFJA CZY OPOWIADANIE Z EPOKI WSPÓŁCZESNEJ

jak się to komu nazwać podoba,

przez

Kazimierza Bujnickiego.

Część I.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Kroniki 12.)

— Niespodziewam się mój panie żebyś probował méj uczciwości? — A jeżeli taki był jego zamiar nie wiedziałeś chyba że masz do czynienia ze szlachcicem w całem znaczeniu tego wyrazu.

— Czegoż więc pan żądasz? — pytał zdumiony księgarz.

— Żądam, żebyś pan exemplarze defektowe zamienił pełnemi, a dublety innemi dziełami, żebyś wziął na powrót książki nie położone na regestrze sprzedanych, a dał nam te któreś obowiązał się dostawić.

— Dziękuje za łaskę. Tożby mnie naraziło no stratę bom z umówionéj summy ustąpił część temu co zemną robił ten interes.

— To do mnie nie należy. Jeśli pan zechcesz skończyć interes prywatnie, wygrasz na tem sądzibym nie mało bo i sumienie oczyścisz, i honor swój zasłonisz. Tę uwagę dyktuje mi chrześcjańska miłość bliźniego, żaden inny powód.

Księgarz spuścił głowę, tarł czoło i odwrócił

się, mrucząc przed siebie: — A to wierutny djabeł ten młokos ze swemi argumentami, przycisnął mnie do ściany, że ani rusz! Darmo się z nim układać— pieniędzy nie weźmie—to już mu patrzy z oczu—zkąd się tu wziął ten cudak?

Obracając się po chwili do Bohdana rzekł:

— Daj mi pan trochę czasu do namysłu.

— Niech tak będzie. Jutro o téjże godzinie przyjdę do pana po ostatnią odpowiedź,

Zafrasowany bibliopola udał się niebawem do ober-sekretarza na poradę, lecz ten poznawszy dopiero nieudaną bezinteresowność Rackiego, umył wnet ze wszystkiego ręce i daléj już mięszać się w to nie chciał. Księgarz odszedł przeklinając obu, i nazajutrz z wielkim bólem serca przyjął warunki młodego bibliotekarza. Większą on atoli czuł urazę do Wasila Filipowicza, iż ten wziąwszy odeń porękawiczne. nasadził mu teraz na kark młodego dziwaka którego sam przy senatora bibliotece umieścił. — „A kiedyż tak rzekł sobie, nie mam już potrzeby menażować daléj pana wydrwigrosza. Jego żona pożyczyła a mnie parę tysięcy na wexel, który już przepadł, a kamienica Wasila Filipowicza kupiona na jéj imie. Niechże płaci za swoją babę, Niesmaczna to dla niego będzie niespodzianka, i dopieroż to między małżonkami wybuchnie szurum burum. Ona robi sekretnie dłużki, on zaś dusigrosz płacić je nierad, a kamienica jéj nie jego, wexle zatem pewne.“

I tak się téż stało. Na małżeńskim horyzoncie ober-sekretarstwa sroga powstala burza, a złośliwi utrzymują, że Wasili Filipowicz wyniosł z dysputy ze swą żoną kilka szramów na twarzy, o które potem niesłusznie pomawiał faworytkę sybirską kotkę, najłagodniejsze stworzenie, ze wszystkich co mają pazury. Niewinną zaiste przyczyną téj domowéj wojny był nasz prawdomówca, lecz to go nie usprawiedliwiało w oczach obojga małżonków, a ober-sekretarz wnet po téj katastrofie napisał do Walentego Rackiego, z wymówką za narzucenie mu na kark nieznośnego dziwaka i co gorsza niebezpiecznego przecherę.

Bohdan lubo obłudniéj już przyjmowany w domu państwa ober-sekretarstwa, nie zaprzestał atoli odwiedzać ich czasami, przez ten wgląd jedynie, żeby się nie okazać niewdzięcznym człowiekowi któremu winien był swoją posadę. Wasili Filipowicz miał powody nie zrywać z nim otwarcie, bo się go trochę obawiał, uważając iż młodzieniec zaczynał pozyskiwać zaufanie senatora, u pani, zaś w łasce był widocznie. Znać że w sprawdzaniu teorji Lawatera na fizjognomii Rackiego pani Kleopatra zadowolona była ogólnie z rezultatu, a ztąd przebaczała prawdomowcy małą szorstkość w mowie i nieznajomość zwyczajów pięknego świata. Słuchał ją z uwagą, uśmiechał się gdy błyskała dowcipem, lecz nie okazywał wzruszenia gdy chciała być poetyczną, ani wpadał w admirację gdy bujała w przestworach mistycznéj filozofii; owszem zdrowym rozumem i powagą religji pozwalał sobie nieraz zbijać zdania błędne, ile razy takowe przywodziła z dzieł czytanych bez wyboru, jak to zwykle czynią kobiety goniące za renomą wysokiego ukształcenia. Najczęściéj jednak słuchał w milczeniu, dając poznać filozofującéj damie, że to czyni jedynie przez respekt; nie zaś by podzielał jéj sposób widzenia. Gniewało to zrazu senatorowę, lecz póżniéj wolała zaprzestać filozofowania z człowiekiem niemającym widać rozwiniętego organu filozofii, a rozprawiała już to o filozofii, już o literaturze romantycznéj, któréj poświęcała wolne od światowych zaprzątnień godziny. Prawie co dzień Bohdan czytywał dla niej pisma: Puszkina, Żukowskiego, Polewoja, Grybojedowa, Kukolnika, i wielu innych rosyjskich pisarzy. Po francuzku mógł wprawdzie czytać, lecz złą miał pronuncjację, czemu senatorowa chcąc koniecznie zaradzić, wzięła na siebie wydoskonalić go w tym jéj ulubionym języku, i dokazała tego prędzéj aniżeli on się po sobie spodziewał.

Obecny więc stan rzeczy nic mu prawie nie zostawiał do życzenia. Lubił życie czynne, naukę i sztuki piękne, a wszystko to znalazł tutaj w dostatecznéj mierze. Departament senatu w którym zasiadał jego pryncypał, zasypany był sprawami obywateli gubernji zachodnich, a te się sądziły naówczas podług dawnego statutu litewskiego, i konstytucjów, codziennie więc były podawane panu senatorowi od litygantów *zapiski* (memorjały) które miał obowiązek Racki przezierać, by potem gdy sprawa przyszla na stół, mógł jemu o niéj w treściwéj notatce dać należytą ideę i wskazać jaka według prawa i słuszności wypadała decyzja. Od czasu téż jak się tem zajmował, zauważano iż pan senator w sprawach ważniejszych z zadziwiającą precyzją dawał swoje zdanie, i nieraz samego ober prokuratora trafnem przytoczeniem jakiéj ustawy zmięszał niepospolicie. On, którego miano dotąd za figurę całkiem bierną, należał dziś do liczby członków przeważnych dostojnego koła. Ztąd rosła jego sława, a znią rosła liczba memorjałów, dających Bohdanowi wiele do roboty. Wstawał téż rano i pracował do śniadania, po którem udawał się do saméj pani na lekturę i lekcję francuzkiego języka, jeżeli nie miała do przyjjęcia lub do oddania wizyt. Po obiedzie chodził na teatr, a nader rzadko gdzie na proszony wieczór. Teatr i koncerta przekładał nad wszystkie inne zabawy. Senatorstwo mieli rocznie abonowane loże w teatrze wielkim i we francuzkim, a rzadko kiedy używali téj rozrywki. Paweł Stepanowicz lubił grać w wista w angielskim klubie, a Kleopatra Terentiewna lubiła koteryjne wieczorne zgromadzenia u siebie lub u któréj ze swych przyjaciółek; Racki tedy korzystał ile mu czas pozwalał ze stojącéj pustkami loży, i napawał się rozkosznie wyborną grą aktorów i cudowną muzyką mistrzów. (*d. c. n.*)

DONIESIENIA.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY,

Alexandrowicz Stan. hr. z Konstantynowa nr 1076, *Bentkowski* Leon ob. z Mikołajewka nr 584, *Bardziński* Zyg. oby. z Sokołowa nr 476, *Jackowscy* Alex. prezes dyr. szczeg. tow. kred. ziem. i Józef sędzia pokoju z Płocka nr 570, *Komierowski* Kon. ob. z Radzymina nr 584, *Łempicki* Eugenjusz oby. z Głogowa nr 476, *Męczyński* Adam ob. z Żytomierza nr 634, *Plichta* Jan obyw. z Byszewy nr 584, *Szydłowski* Edw. ob. z Kupientyna nr 570, *Szaniawski* Wiktor oby. z Przebogi nr 584, *Wessel* Ignacy sędzia pokoju z Zyzyna nr 476, *Horain* Juljan ob. z Paryża nr 625, *Sufczyński* Stefan art. malar. z Krakowa nr 625, *Turnel* Fran. obyw. z Drezna nr 1376.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Czarnecki Stefan ob. do Pomarzan, *Jelski* Józef ob. do Sobień, *Małachowsk* Hen. hr. do Końskich, *Mleczko* Hen. ob. do Trzebienia, *Niezabitowski* Teodor ob. do Radomia, *Otocki* Antoni ob. do Mierzyna, *Popławski* Józef oby. do Turowéj Woli, *Rostworowscy* Roman ob. i Adam oby. do Kowaleszczyzny, *Rudzki* Kazi. oby. do Kaszewic, *Sapieha* Paweł xiążę do gub. Grodzieńskiéj, *Walewski* Jan ob. do Trojanowa.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ.

dnia 16 Stycznia 1857 roku.

	żądano		płacono	
	Rs.	kop.	Rs.	kop
Monety.				
Pół-imperjały rossyjskie	—	—	5	38
Dukaty hollenderskie nowe ważne . .	—	—	—	—
Papiery.				
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)	88	82	—	—
Bilety skarbu królestwa Polskie. (4 8/25 %)	—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) . . za 100 złp.	—	—		—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) . . . za 15 rs.	14	79	—	—
Obligacje cząstkowe na 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)	—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.	—	—	—	—
„ „ lit. B. na 200 zł. bez proc.	—	—	—	—
„ „ „ procentowe (5%)	—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.	—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)	112	70	—	—
„ „ „ z roku 1855	—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium. . . .	—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowéj w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 750	—	—	—	—
Wexle z dnia 14 b. m.				
Berlin . . . . . . 100 Tal. 2 M.	99	90	99	75
„ . . . . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Gdańsk . . . . . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—
„ . . . . . . 100 Tal. k. t.	—	—	—	—
Hamburg . . . . . . 300 BMk. 2 M.	153	—	—	—
Londyn . . . . . . 1 Ft. St. 3 M.	6	70	—	—
Moskwa . . . . . . 100 Rs. k. t.	99	—	—	—
Petersburg . . . . . 100 Rs. 1 M.	99	50	—	—
„ . . . . . . 100 Rs. k. t.	—	—	—	—
Paryż . . . . . . 300 Fran. 2 M.	79	50	—	—
„ . . . . . . 300 Fran. 1 M.	—	—	—	—
Wiedeń . . . . . . 150 Zł. R. 2 M.	98	10	—	—
Wrocław . . . . . . 100 Tal. 2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. 1 kop. 17½,
od listów zastawnych kop. 4
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. 1 kop. 30%

TEATR WIELKI. Dziś: *Violetta.— Tańce.*

W drukarni J. Ungra. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 5 (17) Stycznia 1858.— Starszy Cenzor, F. *Sobieszczański.*